



ZOFIA ODECHOWSKA

Warszawa, 21 maja 1949 r. Członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, mgr Norbert Szuman, przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprzedzona o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Zofia Odechowska z d. Malinowska
Data i miejsce urodzenia	25 czerwca 1921 r. w Lublinie
Imiona rodziców	Marian i Leontyna z d. Zakrzewska
Zawód ojca	działacz społeczny
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Wyznanie	rzymskokatolickie
Wykształcenie	średnie
Zawód	studentka SGGW, Wydział Rolny
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Krasickiego 31 m. 2
Karalność	niekarana

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie w domu moim przy ul. Krasickiego 31. Do ostatnich dni sierpnia 1944 roku na terenie zamkniętym ulicami: Szustra, Puławską, Wielicką i al. Niepodległości był względny spokój. W ostatnich dniach sierpnia (daty nie pamiętam, ale wiem, że była to środa) rozpoczęło się systematyczne ostrzeliwanie tego terenu. W dzień „pierwszych krów na Mokotowie” rozpoczęło się ostrzeliwanie Szpitala s.s. Elżbietanek przy ul. Goszczyńskiego. Od tego dnia regularnie około godz. 4.00 po południu szpital ten był ostrzeliwany, a po paru dniach podczas jednego z nalotów zostało zbombardowane doszczętnie jedno jego skrzydło. Już pierwszego dnia „krów” szpital

częściowo był ewakuowany w warunkach bardzo ciężkich. Przez cały czas był ostrzał z artylerii i karabinów maszynowych. Szpital był ewakuowany na ul. Misyjną do klasztoru s.s. Franciszkanek, gdzie już poprzednio był urządzony szpital czy punkt opatrunkowy, pod opieką lekarzy; a także na ul. Bałuckiego do tamtejszych bloków, gdzie również ranni byli pod opieką lekarzy.

Poza tym zbrodni niemieckich żadnych nie widziałam. Słyszałam tylko, że w pierwszych dniach powstania Niemcy wpadli do domu przy ul. Puławskiej, gdzie była mechaniczna piekarnia p. Magiery i tu zastrzelili jego córkę Annę.

Czy w domu tym zastrzelili jeszcze kogoś, nie wiem. Wiem natomiast, że domy przy Puławskiej od ul. Belgijskiej do Boryszewskiej były wypalone. Widziałam to, gdy razem z oddziałem byłam na tym terenie. Nie można było się jednak zorientować, czy uległy zniszczeniu podczas działań wojennych, czy też specjalnie były palone.

Słyszałam także od koleżanki (pseudonim „Gaba”), z którą spotkałam się w obozie koncentracyjnym w Stutthofie, że w dzień kapitulacji, 27 września 1944, przy wylazie na ul. Dworkowej została rozstrzelana ludność wychodząca z kanałów. Wśród wojska znajdowała się także ludność cywilna.

Gdzie mieszka „Gaba”, nie wiem, ale adres jej zna przypuszczalnie Barbara Mojzesówna zam. obecnie przy ul. Odolańskiej 18 czy 20 u pp. Wilantowiczów.

24 września 1944 razem z plutonem por. „Wacka” przeszłam z ul. Krasickiego na Szustra, skąd 26 września weszłam do kanału na ul. Belgijskiej, róg Puławskiej. Ludność cywilna została jeszcze na Mokotowie. O sposobie ewakuacji ludności cywilnej przez Niemców bliższych informacji może udzielić p. Włodzimierz Lgocki (zam. Krasickiego 20/22) i p. Stefan Wilczyński (adres jego w najbliższym czasie mogę dostarczyć).

27 września 1944 roku zostałam wraz z plutonem ogarnięta przez Niemców przy wylazie na ul. Belgijskiej, gdzie znaleźliśmy się po nieudanych próbach ucieczki kanałem z Mokotowa. Niemcy zaprowadzili nas na miejsce zbiórki dla powstańców na ul. Różanej, skąd zostaliśmy poprowadzeni al. Niepodległości, Racławicką na fort mokotowski. Stąd razem z rannymi zostałam przewieziona do obozu przejściowego w Pruszkowie. Zdrowi do obozu szli piechotą.

Na tym protokół zakończono i odczytano.

Świadek Zofia Odechowska składa dodatkowe zeznanie, po przypomnieniu jej o odpowiedzialności za składanie fałszywych zeznań.

Następnego wieczoru po przywiezieniu mnie wraz z innymi kobietami żołnierzami z oddziałów powstańczych do Pruszkowa, gdzie początkowo umieszczono nas w wojskowym oddziale tego obozu, mnie wraz z wszystkimi innymi kobietami żołnierzami wyłączono z tego obozu i przewieziono transportem z ludnością cywilną z obozu w Pruszkowie do obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Kiedy, powołując się na przyrzeczenia von dem Bacha, że będziemy traktowane jako jeńcy wojenni, nie chcieliśmy opuścić wagonu, wypędzono nas z niego przy użyciu kolb karabinów i zaprowadzono do t.zw. „starego obozu” w Stutthofie. Razem było nas czterdzieści kobiet żołnierz, w tym jedna w dziewiątym miesiącu ciąży. W tym „starym obozie” nie pracowałyśmy, jednakże podlegałyśmy ogólnemu zarządowi obozu koncentracyjnego i bezpośredniej władzy *aufseherki* SS. Kilkakrotnie za pośrednictwem wybranych delegatek domagałyśmy się u władz obozowych przeniesienia nas do obozu dla jeńców wojennych. Jednakże bez skutku. Po sześciu tygodniach odebrano nam nasze mundury wojskowe, wydano w zamian obozowe pasiaki, przeniesiono do właściwego obozu koncentracyjnego i dołączono nas do bloku więźniarek cywilnych. Tak, jak działo się to poprzednio w „starym obozie”, tak po przeniesieniu nas na obóz właściwy, lecz w większym stopniu, *aufseherki*, kapo, blokowa groziły nam często selekcją, wysłaniem do krematorium, bunkra i biły nas. W obawie przed selekcją i w celu uzyskania dodatków żywnościowych, część z nas zgłosiła się do pracy.

Na tym protokół zakończono i odczytano.